

PRACA nad sobą

Treści zeszytu 5, grudzień 1997

GRZECH, TAKA PROSTA RZECZ

-
- O grzechu uczymy się jako dzieci na lekcjach religii, zdobywamy z wiekiem możliwość rozsądzania we własnym sumieniu co jest a co nie jest grzechem, spowiadamy się z popełnionych grzechów, obrachowując je przedtem, a żałując i starając się zadośćuczynić za nie, obiecujemy poprawę, która się nam czasem udaje, a częściej nie i w miarę zwyczaju lub nakazu sumienia przystępujemy znów do nowej spowiedzi. Bo wszystko jest tak proste. Kochamy Boga i nie chcemy grzeszyć, ale coś zrobić - grzeszymy. A wiemy, że Bóg kocha nas, że jest miłosierny, więc z ufnością spowiadamy się znów i liczymy na zbawienie, liczymy na to, że po dłuższym lub krótszym pobycie w „umywalni dusz”, w czyścicu dobrniemy kiedyś do nieba, a potem do zmartwychwstania. I rozumowanie takie jest całkiem poprawne - tyle że nie jest ono dość głębokie i dlatego nie staje się wystarczającą pobudką do tego, aby zacząć intensywnie nad sobą pracować tak, aby kolejne nasze spowiedzie znaczyły kolejne etapy małych, ale konkretnych kroków do przodu w rozwoju duszy. Chcę się tu podzielić kilkoma rozważaniami wziętymi z różnych źródeł - z objawień naszej świętej Założycielki, z wykładów Rudolfa Steinera, z rozmów z własnymi spowiednikami... Te rozważania istotnie pomogły mnie. Może będą mogły pomóc innym.

* * *

JAKIE SKUTKI POWODUJE GRZECH? Jest ich trzy.

Po pierwsze - gdy wiem, że świadomie zrobiłem coś złego, wstydzę się przed Bogiem, chowam się przed Nim (już Adam z Ewą tak postąpili), uciekam, oddalam od Niego, zrywam z Nim łączność (mówiąc językiem teologii - tracę łaskę). Nie potrafię już tak samo szczerze powiedzieć „Ojczy nasz”. Nie ma grzechów całkiem nieświadomych. Postępki całkiem nieświadome nie są przeciw grzechami. Nawet gdy „odruchowo” zgrzeszymy nie jesteśmy nieświadomi tego, co robimy. I poprostu świadomość grzechu jest zarazem świadomością odsunięcia od Boga. Ale to nie On odsunął się od nas, lecz my od Niego. - To jest pierwszy skutek grzechu, całkiem subiektywny, osobisty, dokuczliwy, choć istniejący tylko w naszej świadomości.

Po drugie - w przeciwieństwie do niedoskonałej sprawiedliwości ziemskiej - sprawiedliwość Boża jest doskonała. Każda wina musi zostać właściwie ukarana. Szczęściem jest zostać ukaranym w tym jeszcze życiu na Ziemi, przeważnie przechodzimy na tamten świat obciążeni wielu nieodbytymi jeszcze karami. Stąd czyściec nie jest abstrakcją lecz konkretnym miejscem bardzo uciążliwej i konkretnej „gorącej kąpeli” usuwającej zło, jakie przyłgnęło do nas. - I ten skutek grzechu jest osobisty, mający znaczenie tylko dla nas, choć już tkwiący nie tylko w naszej świadomości, ale będący faktem obiektywnym.

Po trzecie - grzech, to wyrządzenie czemuś lub komuś (może sobie samemu) krzywdy. A krzywdy się mnożą, powodują wyrządzenie dalszych krzywd. Przez zły przykład, przez zawziętość i chęć zemsty (lub prostego „odegrania się”), przez to, że inni nabierają przekonania, że „taki jest świat” i że „się musi” robić złe rzeczy - wskutek tego wszystkiego pojedyncze, nawet zupełnie drobne, wyrządzone zło staje się przyczyną dalszego zła. Zło mnoży się w świecie. I to jest najgłębszy, najbardziej przerażający aspekt grzechu. „Mnie ktoś opryskliwie odpowiedział, więc byłem zły i zwyślałem kogoś innego”, „Inni tak robią, więc i ja”, „Mnie ukradli, więc i ja ukradłem”. Dobrze jednak będzie jeśli sobie pomyślimy, że zamiast narzekać na to, że świat jest coraz gorszy, warto pomyśleć jaki jest nasz udział w tym, że się takim staje.

Może przyczyną tego, że dziś ktoś zabił jakiegoś przechodnia, był i mój, jakiś drobny zły postępek sprzed lat?

JAK MOŻNA ŻAŁOWAĆ ZA GRZECHY? Żałować można też różnie. Najprostszy, najbardziej naturalny jest żal z tego powodu, żeśmy się oddalili od Boga. U ludzi, których wiara jest bardzo wątpliwa, okres wstydu, „chowania się przed Bogiem” kończy się czasem wzmówieniem sobie, że Boga wcale nie ma, więc i nie ma się przed kim wstydzić. Natomiast człowiek rzeczywiście wierzący dość szybko dochodzi do pragnienia pojednania się z Bogiem. „Żałuję, Boże, że się przez grzech oddaliłem od Ciebie”. I Bóg ten żal przyjmuje i czy to po odbyciu spowiedzi, czy nawet już po okazaniu szczerzej chęci jej odbycia pozwala się znów nazywać Ojcem, pozwala nam znów poczuć Swoją opiekę. I temu pierwszemu stopniowi żalu za grzechy odpowiada pierwszy stopień rozgrzeszenia: „Zgrzeszyłeś, ale znów możesz odczuć, że nadal jesteś Moim dzieckiem” - mówi Bóg.

Ale często uświadamiamy sobie i to, że nasz zły uczynek wymaga odbycia kary. Nawet kary cywilizowanych społeczeństw mają, w teorii przynajmniej, na celu nie zemstę, czy odstraszenie, lecz wychowanie przestępcy. Idealnie wychowawczy sens mają kary czyścicowe. Jeśli, na przykład, komuś wymierzyłeś policzek, będziesz potem ten swój postępek przeżywał od strony spoliczkowanego. Tak długo będziesz przeżywał iból fizyczny i psychiczny jaki zadałeś, aż w pełni pojmiesz winę swojego błędnego postępku. Im wcześniej pojmiesz - tym dla Ciebie lepiej. Najlepiej, jeśli pojmiesz jeszcze tu na ziemi, póki żyjesz w ciele. I jeśli się zdarzy, że pójdziesz do spowiedzi czując w pełni winę swoich złych postępków, odczuwając w swojej wyobraźni „na własnej skórze” skutki wszelkiego zła, któreś wyrządził, odczuwając je tak jaskrawo i silnie, że już napewno nigdy do tych samych złych postępków nie wrócisz, wtedy przeżywasz drugi, wyższy stopień żalu za grzechy i możesz zyskać wyższy stopień ich odpuszczenia - nie będziesz już za nie musiał ponieść kary na tamtym świecie.

A jeśli potrafisz zapomnieć o swoim losie, o swoim oddaleniu od Boga przez grzech i o karach jakie czekają na Ciebie jeszcze w tym życiu lub w czyszcju, jeśli potrafisz uznać, że to nie jest najważniejsze, natomiast pomyślisz, że Bóg stworzył świat wspaniały i czysty, a postęпки - między innymi i twoje - zanieczyściły go, uczyniły go przykrym dla innych i jeśli zrozumiesz, że wszystkie kary jakie ty możesz odcierpieć za swoje grzechy nie są w stanie przywrócić światu czystości tych jego fragmentów, któreś ty zbrukał, jeśli ogarnie Cię żal, że tyle obiektywnego zła zostało wpojone w świat przez twoje niedbalstwo, lenistwo, a co gorsza często i przez twoją świadomą złą wolę, wtedy będzie to żal jeszcze wyższego, trzeciego stopnia zwany przez teologów żalem doskonałym. I wtedy możesz błagać o wymazanie twoich grzechów z pamięci świata. Oczyszczeni się osobiście po śmierci, z wszystkiego zła, co do Ciebie przyłgnęło, twoje szczęście niebiańskie nie będzie już zmacone obrazem tego zła, które przez twoje uczynki trwa na ziemi. Chrystus - Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, na twoją prośbę jest gotów wymazać je z pamięci świata. I to jest trzecim, najwyższym stopniem odpuszczenia grzechów.

* * *

Czasami trudno nam zrozumieć w jaki sposób Bóg jest jednocześnie sprawiedliwy i miłosierny. Może taka myśl - przybliży nam rozwiązanie tej pozornej sprzeczności: Bóg jest sprawiedliwy, wymierza karę ściśle odpowiadającą winie, bo wie, że tylko przez świadome przeżycie kary człowiek może się pozbyć chęci do złego. Świadomość kary i świadomość winy jest jednym i tym samym. Świetlanej pamięci rzymskokatolicki ksiądz Roman Grzymałowski mawiał, że grzech i kara za niego, to nie są dwie różne rzeczy, lecz jedność. Dlatego właśnie Bóg jest miłosierny, bo wie, że kto posiadał w pełni świadomość winy, nie musi już ponosić kary. Chrystus poniósł ofiarę po to, aby wziąć na siebie nasze grzechy i je zniweczyć. Mateczka miała przeżycie, że spowiedź, to poprostu oddanie naszych grzechów Chrystusowi w darze. Idzie tylko o to, by był to prawdziwy dar. To, cośmy oddali, nie powinno już przy nas pozostać. Dzieło Miłosierdzia to, między innymi, przypomnienie ludziom, że największy grzesznik, który ofiaruje Chrystusowi swoje

grzechy staje się Jego współpracownikiem. Ale kto nie chce grzechów ofiarować, kto nie chce przyjąć miłosierdzia, tego musi osiągnąć sprawiedliwość.

brat Paweł

S P R O S T O W A N I E

W zeszytce 4. naszego pisma, w artykule Ignacego Stobieckiego „Rehabilitacja pewnego określenia”, na stronie 5. z winy redakcji wystąpił przykry błąd. Cytowany artykuł Ludmiły Grygiel o Edycie Stein ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” Nr.18 z dnia 3.V.1987 roku, a nie 1997. Czytelników, panią .Grygiel i brata Stobieckiego gorąco przepraszamy.

=====

TOLERANCJA, A WOLNOŚĆ SUMIENIA I WYZNANIA

Po latach, z wielu powodów wróciła ponownie na forum publiczne w Polsce problematyka związana z tolerancją lub z wolnością sumienia i wyznania. Te dwa terminy - *tolerancja* oraz *wolność sumienia i wyznania* często używane są jako synonimy, a synonimami nie są. Stąd powstaje pilna konieczność krótkiego scharakteryzowania tych dwóch pojęć i wykazania różnic dzielących je od siebie. Moim artykułem chcę się przyczynić w jakimś stopniu do używania w praktyce pojęć właściwych.

Tolerancja rozumiana jest jako dopuszczenie *pod pewnymi warunkami* prawa do publicznego głosu określonych idei przy założeniu, że na danym terenie (w danym państwie) istnieje ideologia panująca. Panująca ideologia ma w takim przypadku prawie nieograniczone prawa. Inne ideologie są jedynie tolerowane na tyle, na ile pozwala prawo obowiązujące na tym terenie. Dla wyjaśnienia istoty tolerancji niech nam posłuży odpowiedni zapis słynnej konstytucji polskiej z dnia 3.V.1971 r, która tak kwestie ideologiczne w ówczesnym państwie polskim regulowała: **.....religią narodową i panującą jest i będzie wiara święta rzymskokatolicka ze wszystkimi jej prawami. Przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji. Że zaś ta sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich, przeto ... wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich podług ustaw krajowych, warujemy** (1). Z przytoczonego tekstu wynika, że tolerancja, to gwarancja minimum egzystencji dla odmiennych, niż panująca, ideologii. Te inne ideologie są zaledwie „tolerowane”, dopuszczane do życia publicznego i w stosunku do ideologii panującej mają prawa ograniczone.

Natomiast wolność sumienia i wyznania to prawo głosu - w ramach obowiązującego porządku prawnego - każdej ideologii bez rozróżniania na ideologie panujące i tolerowane. Zasadą tej wolności jest, że jeżeli idea głoszona przez człowieka lub grupę ludzi nie narusza porządku prawnego w państwie, może być w sposób nieskrępowany praktykowana. W ramach tej wolności każdy ma prawo do głosu własnych poglądów lub do milczenia na temat swych przekonań. Przykładem gwarancji wolności sumienia niech będzie konstytucja USA, która przyjęła następujące

zobowiązanie dla władzy ustawodawczej Stanów Zjednoczonych Ameryki: **...Kongres nie może stanowić ustaw wprowadzających religię państwową, albo zabraniających swobodnych praktyk religijnych, ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy.** (2) Nowoczesne demokracje chronią obywatelskie prawa człowieka i w wyniku tej ochrony, jakby pośrednio, chronią prawa człowieka do wolności religijnej, wyznania, światopoglądu (3).

Analiza znaczeń obu terminów wskazuje, że są one jakościowo różne i nie można ich używać wymiennie, znaczą bowiem krańcowo co innego. Zacieranie zaś merytorycznych różnic między nimi jest oczywistym błędem, którego można się dopuszczać z powodu niezajomości przedmiotu, albo również z premedytacją, dla przeforsowania swoich poglądów kosztem poglądów innego człowieka.

Osobnym zagadnieniem jest praktykowanie zadeklarowanej tolerancji lub wolności sumienia. Zdarza się bowiem i we współczesnym świecie, że mimo deklaracji, zobowiązań i stosownych zapisów w prawach danego państwa, ludzie głoszący w ramach porządku prawnego tzw. poglądy mniejszościowe, nie mają jednak w praktyce zagwarantowanej wolności sumienia. Czasem w takich przypadkach trudno się nawet dopatrzeć tolerancji. Mamy wtedy do czynienia z tzw. formalną wolnością sumienia. Nie jest to nic nowego w historii ludzkości. Co innego bowiem głosić piękne, szczytne i nowoczesne hasła, a co innego zasady te praktykować szczególnie, że utrudniają one życie przeciwnikom idei mniejszościowych.

Z nietolerancją ludzkość walczyła od dawna. W konsekwencji ludzie zażądali prawa do swobody wyznawania

poglądów innych, niż większościowe. Zaczęto się bowiem zastanawiać, czy nietolerancji i nieuznawaniu wolności sumienia nie zrodziła pycha ludzka. Pycha - ten jeden z grzechów głównych - podpowiada bowiem ludziom pogardę dla odmiennie myślących. Za pychą zaś idzie nieodłącznie okrucieństwo i prześladowania (4). Jeśli jednak jesteśmy przekonani, że odmienność poglądów należy zwalczać siłą, to stajemy się wtedy przeciwnikami Boga nakazującym, aby kąkol rósł aż do żniwa (5), a co gorsza, spowodujemy w przyszłości ewentualny odwet ze strony prześladowanych, którzy mogą wykorzystać w określonej sytuacji prawa przeciw nim ustanowione (6). Także w polemikach mających za przedmiot idee, nie można pognębiać ludzi różniących się poglądami od poglądów większości, uważać ich za złych i niemoralnych (7). W kontaktach z ludźmi należy być pobłażliwym, a jeżeli chrześcijanin chce rzeczywiście naśladować Jezusa Chrystusa, ma być raczej męczennikiem niż katem (8). Przekonanie o słuszności własnych poglądów i przywiązanie do nich nie może przesłaniać faktu, że każdy pogląd musi być uznany za ważny na równi z innymi i nikt nie może odmówić poglądom przeciwnika wartości merytorycznych (9). Uznano wobec tego, że stosowanie tolerancji choćby conajmniej między chrześcijanami - a nie jest to powszechne zjawisko - stanowi probierz prawdziwości wyznawanych przez człowieka przekonań, prawdziwości wyznawanej religii, prawdziwego Kościoła. Stwierdzenie to w szczególności odnosi się do tych denominacji wyznaniowych, które oficjalnie uznają się za wyłącznie posiadające prawidłowy depozyt wiary. One właśnie winny ciągle przypominać swoim zwolennikom o powinności zachowania pokoju, życzliwości oraz pobłażania w stosunku do innych,

bowiem być szczęśliwym w życiu doczesnym, to bardzo często znaczy: być pobłażliwym dla innych (10). Takie stanowisko w życiu i praktyce człowieka jest wypełnieniem nakazu Chrystusowego (11).

Wydawać by się mogło, że te oczywiste prawdy wyakcentowane w niniejszym artykule nie powinny budzić wątpliwości. Praktyka dnia powszedniego wskazuje, że jest inaczej i że mimo usiłowań ludzkość nie potrafi zagwarantować swym członkom wolności sumienia.

Ignacy Stobiecki

=====

1. wg.: Konstytucje Polskie 1791-1921 pod red. M.Handelsmana - Warszawa 1926. str.38.
2. art.1 poprawek do Konstytucji U.S.A.
3. ks.J.Tischner - wstęp do rozprawy Ernsta Wolfganga Bockenfrodego - Wolność - państwo - kościół - Kraków 1994 str. 12.
4. Sebastian Castellion - O wierze, wątpieniu i tolerancji, Warszawa 1963 str.5. i nast.
5. Mat. 13, 29-30.
6. Jan Crell - O wolności sumienia - Warszawa 1957. str.57.
7. John Stuart Mill - O wolności - Warszawa 1959 - str.194.
8. Franciszek Wolter - Traktat o tolerancji - Warszawa 1956 - str.125.
9. Ernest Wolfgang Bockenfrode - Wolność - państwo - kościół - Kraków 1994 - str.29.
10. John Locke - List o tolerancji - Warszawa 1963 - str. 2. i 22. oraz F. Wolter - tamże - str. 147.
11. Łukasz 6, 27-35.

=====

TAJEMNICE WIARY

Zawsze fascynowały mnie tajemnice. Tajemnice natury, tajemnice techniki były w centrum mojego zainteresowania przez lata młodości.

W wieku dorosłym przyszedł czas na zręcznie wcześniej omijane tajemnice wiary. Długo próbowałem odgadnąć tajemnicę Trójcy Świętej. Bóg jako absolut zupełnie mi wystarczył i nie znajdowałem miejsca dla pozostałych dwu osób. Samo słowo 'troisty' wywoływało we mnie odruch sprzeciwu. Wierzyłem jednocześnie w depozyt wiary przekazany mi przez pokolenia, co musiało wywoływać rozdziarcie.

Kiedy stwierdziłem, że nie można zbadać Trójcy, jako zjawiska, poczułem się bezradny, jednak nie zawiedziony. Postanowiłem czekać, aż zrozumienie przyjdzie do mnie samo. Już wiele razy zrozumienie trudnych kwestii z zakresu wiary przychodziło do mnie i zawsze było to w czasie Mszy Świętej podczas podniesienia. Tak się stało też i z problemem Trójcy Świętej. I choć nie potrafiłbym wytłumaczyć komuś mojego zrozumienia, to jednak wiem, że już nie widzę żadnych sprzeczności i niczego nie potrzebuję sobie wyjaśniać. Myślę, że to jest więcej niż chciałem.

Odezwała się potrzeba zrozumienia tajemnicy przeistoczenia. Każdemu mógłbym teologicznie wytłumaczyć jak to się dzieje i dlaczego, jednak sam nie rozumiałem. Też się poddałem, zawiedziony swoją logiką, i czekałem. Długo czekałem - całe lata.

W tym roku w Popielec poszedłem na Mszę Świętą do mariawitów. Wiedziałem, że na skutek niepełnego zjednoczenia kościołów rzymskokatolickiego i mariawitów, nie wolno mi korzystać z pełnej komunii i brać udziału w uczcie Eucharystycznej. Może bliskość stołu Eucharystycznego, staranne wykonywanie czynności kapłana, może sam Duch pozwolił mi na przeżycie pewnej wizji. Wiedziałem, że zaraz Bóg zjednoczy się z oplatkiem i nie mogłem - jak zwykle - pojąć po co, jak i dlaczego. I wtedy patrząc na

kapłana widziałem cały lud żydowski, który z wiarą oczekuje na swojego zbawiciela. Wyobrażałem sobie Marię, jak przez Jej wiarę, Jej przyzwolenie na to, aby przekazać ludziom Jezusa, przy pomocy Jej ciała przychodzi na świat Chrystus w postaci materialnej. Samo się to odbywało na moich oczach. Patrzyłem co dalej będzie z tym Chrystusem. - Został zjedzony.

Na początku byłem zbulwersowany, ale wrócili do mnie wszystkie słowa, którymi Jezus przybliżał Żydom Eucharystię. „Kto nie będzie jadł Mego Ciała...” i jednocześnie „twarda jest ta mowa, kto ją pojąć zdoła”. To było naprawdę „twarde”, jednak zrozumiałem, że o to właśnie chodzi, że Jezus chce być unicestwiany w ciele, aby obudzić ducha w człowieku. Tak zrobił dwa tysiące lat temu i tak chce być przez nas unicestwiany do końca świata dla naszego w Nim narodzenia.

To, co Żydom zostało dane, jako jednorazowa szansa, my możemy przeżywać wiele razy. Pragniemy Jezusa, odrzucamy Go, znów pragniemy i znów może dla nas przyjść na świat.

Nie wiem, czy moje widzenie Eucharystii jest zgodne z nauką Kościoła, jednak tego już mi nikt nie odbierze. Coś, co było dla mnie symbolem i abstrakcją, stało się „Ciałem”.

Wiem, że w tej Mszy Świętej zjednoczenie kapłana i moje w Chrystucie dokonano się pomimo wszelkich barier i różnic. Już nie mam pytań na temat Eucharystii. Bogu niech będą za to dzięki.

Marek Suder

=====

=Sprawy liturgiki budzą dość duże zainteresowanie. dostaliśmy listy dotyczące wprowadzie różnych zagadnień, ale związanych wspólnym tematem - zachowania sakrum w liturgii. Publikujemy je, dodając do nich wypowiedź

brata Pawła oraz komentarz odredakcyjny. Zachęcamy do nadsyłania dalszych przemyśleń na ten temat.

PIŠZE ANDRZEJ WIŚNIEWSKI:

Po ukazaniu się mego artykułu „Być Kapłanem” (1) dotarły do mnie trzy różne głosy dotyczące spraw w tym artykule poruszonych. Uważam też, że artykuł brata Pawła „O reformach liturgicznych” (2) jest także formą dyskusji na tle też przede mnie reprezentowanych we wspomnianym artykule. Nie wchodząc w szczegółową dyskusję wypowiedzi, jakie do mnie dotarły, pragnę jeszcze raz zabrać głos na ten temat. Sądzę, że pozwolili to na wyjaśnienie wielu nieścisłości.

Chcę oświadczyć, że się nie uważam za konserwatystę i nie hołduję przekonaniom zachowawczym. Nie uważam więc, że to jedynie w przeszłości działało dobrze, a próby zmian podejmowane obecnie są z góry skazane na porażkę. Jednak moim zdaniem wszystkie zamierzone zmiany winny być głęboko przemyślane i uzasadnione. W przeciwnym przypadku będą to działania *ad hoc*, niedopracowane dające w praktyce efekt prowizoryczny, zmuszający do ciągłych dalszych poprawek. W odniesieniu do zmian na przykład liturgicznych takie postępowanie jest błędne, a nawet zbrodnicze. Oto uzasadnienie tego twierdzenia.: Po II Soborze Watykańskim dokonano ogromnych zmian w liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego. W ramach tych zmian nie tylko wprowadzono języki narodowe do liturgii (uważam to za zmianę pozytywną), ale także dokonano licznych skrótów w liturgii, w tym w liturgii Mszy Świętej zmierzających w zasadzie do skrócenia pobytu wiernych w kościele. Zmiany te nie zawsze zostały uznane za uzasadnione i doprowadziły do rozłamu w Kościele Rzymskim (3). Nie wszystkie tezy głoszone przez ugrupowanie abpa Lefebvre'a są do przyjęcia dla ludzi znajdujących się poza Kościołem Rzymskim, ponieważ w pewnej mierze nawiązują do złej przeszłości tego Kościoła - nie są wolne od pogardy dla inowierców. Jednak wiele twierdzeń odnoszących się do zmian w liturgii Mszy Świętej głoszonych przez „lefebrianizm” jest słusznych - szczególnie w zakresie zmian, które doprowadziły do zepsucia tekstów i gestów liturgicznych. Powołał się tu także na treść wyżej wspomnianego artykułu brata Pawła. Przy zmianach tekstów liturgicznych należy postępować analogicznie, jak przy przekładach na współczesne języki narodowe dawnych tekstów obcych. Jak trudna jest to praca, dowiedzieli się o tym tłumacze tzw

„Biblii tysiąclecia”, której to pierwotny przekład spotkał się z uzasadnioną krytyką znawców przedmiotu (4). Sądzę, że w odniesieniu do reformy liturgicznej zasad tych nie doceniono, a przecież tłumaczenie tekstów Mszy Świętej z łaciny na język polski winno podlegać tym samym zasadom, co tłumaczenia innych tekstów, a mianowicie: zrozumienia tekstu, doszukania się sensu i wiernego jego wyrażenia, nie lekceważenia piękna języka oryginału, nie splycaniu głębi oryginalnego tekstu. Pisząc o tym mam - bardziej niż tłumaczy rzymskokatolickich - na uwadze niektórych duchownych mariawickich, którzy na własną rękę wprowadzają zmiany.

Przed wszystkim zmiany te muszą mieć charakter oficjalny, być zatwierdzone przez właściwą władzę kościelną. Nie mogą mieć charakteru prywatnego. - Kto celebując ingeruje prywatnie w tekst liturgiczny, ten odprawia nabożeństwo poza Kościołem. Po drugie wszelkie oficjalne zmiany muszą mieć charakter przemyślany. Powiedziano już, że polski tekst Mszy Świętej mariawickiej, oparty na tekście łacińskim (post-trydenckim), przekładali pierwsi kapłani mariawicy posiadający nie tylko znajomość łaciny i ducha liturgii, ale także korzystali z natchnionych rad Mateczki. Oznacza to, że przystępujący dziś do ewentualnych zmian muszą się wielce zastanowić co i w jakim zakresie zmienić. Muszą czuć na sobie wagę spraw, do których przystępują i zachować pokorny dystans w stosunku do tekstu istniejącego. Nie był on bowiem tworzony przypadkowo i trzeba ten warunek mieć zawsze na uwadze.

Spotkałem się z twierdzeniami, że polski, mariawicki tekst Mszy Świętej jest anachroniczny, że używa zwrotów niegramatycznych, lub przestarzałych. Dlatego niektórzy samozwańczy „puryści” językowi starają ten język „unowocześnić”. Nie zawsze daje to pożądane rezultaty. Zgodzę się, że określenie „... *zem* zgrzeszył (*am*)...” w spowiedzi powszechnej nie jest współczesne i można je zastąpić określeniem „... *że* zgrzeszyłem (*am*)...” , choć archaizm ‘*zem*’ mnie nie razi. Natomiast próby zastąpienia imiesłowów przysłówkowych jednolitymi formami osobowymi, są już zupełnie nieuzasadnione. Niektórym „purystom” wydaje się, że formy *przysłówkowe uprzednie* i *równoczesne* są przeżytkami, lub może nawet wyrazami gwarowymi. Tymczasem po polsku co innego znaczy „usiadłszy pomyślałem” (najpierw usiadłem, potem pomyślałem), „siedząc pomyślałem” (siadałem i jednocześnie pomyślałem) i „siadałem i pomyślałem” (czasowej kolejność jest nieznana). Wiemy, że Chrystus „wiązawszy kielich” (czyli - *najpierw* wziął go) potem „dzięki czyniąc

błogosławił” (- *jednocześnie* dziękował i błogosławił) i dał uczniom. Zmiana tych słów w tekście przeistoczenia, to już poważna zmiana treści. Że sprawa takiej lub innej formy gramatycznej nie może być poddana kaprysowi tłumacza świadczy wyraźnie dyskusja na temat chrztu dzieci. Zwolennicy chrztu wyłącznie dorosłych twierdzą, że najpierw należy uwierzyć, potem się dopiero ochrzcić. Przecistawiamy się takiemu twierdzeniu argumentując, że właściwym tłumaczeniem tekstu Ewangelii (5) jest, że zbawiony będzie nie tylko ten, „kto uwierzywszy ochrzci się”, ale każdy „kto uwierzy i ochrzci się” nie zależnie od kolejności tych dwu wydarzeń Tak więc zwrot w polskim mszale „*wzniósłszy oczy do nieba... Tobie dzięki czyniąc błogosławił*” to nie tylko piękna, uroczysta i poprawna w polszczyźnie forma, ale zawierająca w sobie opis następstwa jednych i jednoczesności innych czynności Pana Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Najpierw bowiem Pan Jezus wznosił oczy, potem jednocześnie dziękował i błogosławił, oraz dokonał czynności następnych i wypowiedział inne, kolejne słowa opisane w tekście Podniesienia. Dodam z własnej obserwacji, że się zdarza, iż kapłan sprawujący liturgię Mszy Świętej pominąwszy w pierwszej części Podniesienia imiesłów, użyje go w części następnej - zgodnie z tekstem wydrukowanym w Mszale. W tym przypadku powstaje tekst istotnie błędny z każdego punktu widzenia.

Liturgiści mariawicy wprowadzili po zakończeniu cichej Mszy Świętej odmawianie modlitw do Ducha Świętego. Jest to istotna zmiana w stosunku do liturgii trydenckiej i jest ona zarazem wyróżnikiem liturgii mariawickiej. Od pewnego czasu modlitw tych zaczyna brakować w niektórych mariawickich kościołach i nie można nad tym przejść do porządku dziennego. Wprowadzenie tych modlitw po zakończeniu Mszy Świętej miało głęboki sens. Odwoływało się do Ducha Świętego i wienczyło liturgię Niekrwawej Ofiary. Dotychczasowe, łacińskie „*ite missa est*” lub polskie „*błogosławmy Panu*” uzupełniono modlitwą dziękczynną i błagalną do Ducha Świętego, aby pobłogosławił wiernych uczestników liturgii i pozwolił im zachować ducha modlitwy na dłużej. Zwolennicy skrótów liturgicznych powinni tę okoliczność mieć na względzie. Fakt, że osoby postronne dziwią się, że Msza Święta mariawitów trwa tak długo, a potem się jeszcze odmawia dodatkowe modlitwy, nie jest dla mnie argumentem za skracaniem obrzędów, Wydaje mi się to niezrozumieniem istoty Bezkrwawej Ofiary.

=====

1. Praca nad sobą - zesz.1 - str. 9 -15.

2. Praca nad sobą - zeszyt 3 str. 15-20.
3. abp Marcel Lefebvre - Kościół przesiąknięty modernizmem. Chorzów, Poznań 1995.
4. ks. Eugeniusz Dąbrowski - Nowy polski przekład Pisma Świętego z języków obcych - Londyn 1967 r.
5. Marek 16, 16.

PISZE CZYTELNIK E.W. z Krakowa:

Chcę zwrócić uwagę na ciekawą wiadomość z dziedziny liturgiki przyniesioną przez „Tygodnik Powszechny” (Nr.17/1997 z 27 kwietnia b.r. str.2). Otóż wysoki dostojnik watykański, przewodniczący Kongregacji Nauki Wiary (dawna Kongregacja Inkwizycji), kardynał Joseph Ratzinger wypowiedział się negatywnie o sposobie przeprowadzenia reformy liturgicznej postulowanej w Kościele Rzymskokatolickim przez II Sobór Watykański, ale dokonanej już po jego zakończeniu i nie koniecznie zgodnie z założeniami soboru. Między innymi „Tygodnik Powszechny” pisze, że zdaniem kardynała >>nagle odejście od sprawowania Mszy w rycie trydenckim stanowiło „przerwanie historii liturgii, którego konsekwencje mogły być jedynie tragiczne”. Kiedy Paweł VI w roku 1969 wydał „Instrukcję ogólną o reformie Mszału Rzymskiego, zmieniającą porządek Mszy Świętej i związanych z nią modlitw, „czułem konsternację...ponieważ czegoś takiego nie zna historia liturgii.<< i dalej Tygodnik podaje, że główny problem zdaniem kardynała >>wynikał z faktu, że wraz z ogłoszeniem nowej Mszy, dawna struktura liturgii mszałnej została rozbita, a z jej elementów złożono nową, którą przedstawiono jako opozycyjną w stosunku do dawnej. To zaś sprawiło wrażenie, że liturgia nie jest procesem żywotnym w Kościele, ale jedynie produktem „specjalistycznej wiedzy i kompetencji prawniczej”<< (Podkreślenia moje). Oby było to przestrogą dla innych wyznań chrześcijańskich, z których kilka już nieopatrznie weszło na drogę wyrozumowanych reform nie zgodnych z wymaganiami Ducha. Słyszałem, że Kościół Grekokatolicki w Słowacji, po przeprowadzeniu analogicznej „reformy” utracił prawie połowę wiernych, którzy powrócili na łono prawosławia.

PISZE DOMINIKA:

Strasznie późno, dopiero w październiku dotarła do mnie wieść o czasopiśmie „Praca nad sobą”, gdzie spotkałam artykuł brata Pawła „O reformach liturgicznych”. A byłam właśnie pod wrażeniem ważnego przeżycia liturgicznego. I jedno skojarzyło mi się z drugim. A było to tak, że mój kolega z czasów studenckich zaproponował, żebyśmy się wybrali razem do Warszawy na Mszę Świętą odprawianą przez kapłana z bractwa św. Piusa. X. Wiedziałam, że tych ludzi nazywają „lefebvrystami” i śmieszyło mnie na odległość, że oni mają takie przywiązanie do niezrozumiałej dla nikogo łaciny. Ale nabożeństwem tam odprawionym zostałam urzeczona. Od modlitw u stóp ołtarza, do ostatniej ewangelii była to nasza, mariawicka Msza Święta, tyle że po łacinie. Do tego odprawiona tak pobożnie, jak ją odprawiają niektórzy nasi kapłani. Łaciny nie wiele umiem, ale wiedziałam przecież wszystko, co się odbywało przy ołtarzu i na ołtarzu, bo znam każdy gest w liturgii. Potem chciałam rozmawiać z tym kapłanem, ale mi powiedziano, że on teraz nie ma czasu. Zamiast tego porozmawialiśmy więc, ja i mój kolega, z pewnym młodym człowiekiem należącym do nich. Dowiedziałam się od tego człowieka, że im nie tyle zależy na łacinie, ile na zachowaniu świętości, prawidłości i ważności Mszy Świętej. Boją się, że przy tłumaczeniu z łaciny przez tłumaczy, nie zawsze natchnionych przecież Duchem Świętym, mogą się wkraść jakieś poważne błędy. Ale za gorsze od błędów tłumaczeń uważają zmiany układu, gestów i czynności sakralnych. Zgadza się z tym, co powiedziała nasza Mateczka, że często już Pan Jezus nie może zstąpić na ołtarz, jeśli Msza Święta jest odprawiana w błędnym rytuale, a więc bez poszanowania jej sensu i świętości, gdy się nabożeństwo zamienia w świecką uroczystość ku czci „wielkiego ideału człowieczeństwa - Jezusa z Nazaretu”.

Przekonałam się, że ich idee, są bardzo podobne do naszych. I bardzo podobnie do nas ich potraktowano. Oni zostali wydaleny z Kościoła Rzymskiego stosunkowo niedawno i stale się uważają nadal za jego istotną część wierząc, że któryś z kolejnych papieży uzna ich za podporę Kościoła Rzymskokatolickiego, bo wierzą w nieomyślność papieża. Natomiast uważają, że II Sobór Watykański przyniósł wiele zła i zamieszania. Pomyślałam, że i mariawitom nie szło o nic innego niż o właściwy szacunek dla Sakramentu Ołtarza i innych czynności sakralnych.

Tyle, że nasze zgromadzenie zostało przez Rzym zdelegalizowane wcześniej, bo już w roku 1906 (1). Poza tym myśmy się też długo uważali nadal za część Kościoła Rzymskiego i że przez wiele lat wierzyliśmy w nieomyślność papieża i czekaliśmy, aż któryś z nich zajmie się sprawą mariawicką i przywróci nas do jedności. Ba, pradziadek jednej z moich przyjaciółek, jeden z pierwszych mariawitów, do samej śmierci czekał na odwołanie przez rzymskiego papieża poprzednich wyroków na mariawitów.

Potem rozmawiałam o tym w domu z tą właśnie przyjaciółką. Różnice widzimy dwie: Pierwsza, to że my uważamy, że nie dopiero II ale już i I Sobór Watykański z niedoformułowanym do końca (jak to określa ks. Lucjan Balter) dogmatem nieomyślności papieskiej wniósł wiele złego do Kościoła. A druga, że mariawityzm opiera się na objawieniach naszej świętej Mateczki, a u nich, to wszystko jest tylko rezultatem pobożnej medytacji. Zresztą, czy to taka duża różnica? Czy wynik pobożnej, prawdziwej medytacji jest tak bardzo różny od objawienia?

Jedno wiem, że gdyby była rzymską katoliczką, to bym się oddała pod opiekę bractwa św. Piusa X. I jeszcze sobie myślę, że wyklęcie mariawitów nastąpiło za pontyfikatu właśnie Piusa X. który podobno był błędnie poinformowany o mariawityzmie, a sam objawień Mateczki nie miał czasu przeczytać, a teraz dołączył do mariawickiej cierpi bractwo, które jego sobie wzięło za patrona. Widzę w tym jakąś konsekwencję losu (2).

Proszę nie pomyśleć, że mi się tylko dlatego ta łańciska Msza Święta podobała, że była identyczna z mariawicką. Jak coś jest rzeczywiście święte, to ja to wyczuwam. Byłam kiedyś, w cerkwi na Pradze w Warszawie i nic z nabożeństwa nie rozumiałam, bo było zupełnie inne, ale czułam, że tam była świętość i obecność Chrystusa i nabrałam wiele sympatii do prawosławia. Ponadto chciałabym, żebyśmy nie nazywali zwolenników bractwa św. Piusa X „*lefebrystami*”, bo nam wcale nie jest przyjemnie gdy nas nazywają „*koźłowitami*” od nazwiska naszej Mateczki. I oni i my jesteśmy katolikami, a i cele i losy nasze są tak podobne...

=====

(1) Autorka zastrzegła sobie nie wprowadzanie nawet najmniejszych zmian redakcyjnych w jej tekście. Dlatego prostujemy w odsyłaczu: Nakaz

rozwiązania Zgromadzenia Mariawitów był wydany nie w roku 1906 ale już w 1904. W dwa lata potem to już była ekskomunika.

(2) Można by do tego dodać, że dwie równoległe, a już niezależne reformy liturgiczne z początku tego wieku - mariawicka i Piusa X - poszły w tym samym kierunku: wypuklenia znaczenia ciągu niedziel roku kościelnego i pewnego usunięcia w cień uroczystości ku czci świętych.

PISZE BRAT PAEWEŁ:

Do tego, co napisali nasi korespondenci chcę dodać jedno tylko drobne, własne przeżycie:

Pewna rzymska katoliczka nie mogąc w swoim kościele zamówić Mszy Świętej za bliskich zmarłych w żądanym czasie, przyszła do mnie, a upewniwszy się, że mam święcenia ważne w oczach Kościoła Rzymskiego, zamówiła odpowiednie nabożeństwo w naszej kaplicy. Po nabożeństwie powiedziała „Jakiż piękny jest wasz, mariawicki rytuał Mszy Świętej za umarłych!” . Odpowiedziałam: „To prawda - jest piękny, ale to przecież wasz, rzymskokatolicki rytuał sprzed Drugiego Soboru Watykańskiego - tyle, że pobożnie, z wielką wiedzą teologiczną i mistycznym wyczuciem przetłumaczony na język polski...”

=====
=

Od redakcji:

Z radością odnotowujemy liczne listy czytelników, jakie do nas dotarły w ostatnich miesiącach. Te, które nas poprostu chwala, cieszą nas, ale ich nie publikujemy. Natomiast publikujemy w tym zaszycie listy zawierające merytoryczne uwagi liturgiczne. Prosimy nadal o komentarze i uwagi dotyczące wszelkich naszych artykułów i o własne przemyślenia na tematy religijne. Opublikujemy wszystko, co może być interesujące dla naszych

czytelników.

W następnych zeszytach „Pracy nad sobą” zamieścimy między innymi artykuł br. Jerzego „Święci i cuda”, br. Pawła „O uprzejmości”, wiersze Marka Sudera, a pomadto rozważania o manowcach ekumenii, i uwagi o języku Objawień Mateczki

=====

„ŚWIAT” i ŚWIAT

W czsie Ostatniej Wieczerzy w Modlitwie Arcykapłańskiej ujął Pan Jezus ogólnie, w sposób bardzo wyraźny, niebezpieczeństwa grożące Jego uczniom ze strony świata, który nie chce znać Boga: „*Ojcie sprawiedliwy, świat Ciebie nie poznał, ale ja Ciebie poznał, i ci poznali, żeś Ty mnie posłał*” (Jan 17;25). Świat spaczony przez grzech wyteży siły, by przeszkadzać pracom uczniów Chrystusa, a ich samych pociągnąć do złego. Dlatego Chrystus w tej uroczystej chwili prosi Ojca o opiekę nad nimi: „*...zachowaj ich w imię Twoje*” (Jan 17; 11) „*...już nie jestem na świecie, ale oni są na świecie, a ja do Ciebie idę*” (Jan 17;11) „*Gdy był z nimi, Jam ich zachowywał...strzegłem ich...a świat miał ich w nienawiści, że nie są ze świata, jako i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abys ich wziął ze Swiata, ale żebyś ich zachował od złego*” (Jan 17;12, 14-15).

Główne więc niebezpieczeństwo dla nas stanowi niewątpliwie świat, jeśli przez to pojęcie rozumiemy nie to, co jest w nim pięknym i dobrym odbiciem Boga, ale to, co się podporządkowało „księciu tego świata” (Jan 14; 30), który chce, aby wszyscy byli niewolnikami swoich przyzwyczajęń, upodobań, namiętności i żądz, aby nie wychodzili zainteresowaniami poza własne, egoistyczne interesy. Wrogi nam świat, to nie tylko otwarci wrogowie, co chcą wygnać Boga z życia ludzkiego, ale również ci wszyscy obojętni, będący chrześcijanami z imienia tylko.

Nie możemy się nie stykać z tym światem. Przeciwnie, mamy obowiązek nie uciekać od niego, ale w nim żyć i dla niego

pracować, aby go dla Boga pozyskać. Ale się musimy mieć na baczności, aby nas nie wciągnął w swoje macki, wabiąc przyjemnościami, zaszczytami, chwalać lub usprawiedliwiając złe postęпки, albo drwiąc i wyśmiewając sprawy duchowe. Wystarczy przyłgnąć do płytkiego towarzystwa ludzi tzw. światowych, przyswoić sobie ich sposób spędzania czasu, bycia, myślenia, mówienia. „*Nie miłujcie tego świata, ani tych rzeczy, które są na świecie*” (1.Jan; 15). Wielu z nas, choć się opiera zwycięsko bezpośrednim nagabywaniom świata, ulega nieraz takim przyczajonym i pozornie nieszkodliwym pokusom poświęcenia swego czasu i energii, na rzeczy odwodzące nas samych i innych od tego co jest naszym zadaniem danym nam przez świat prawidłowy, świat Boga, z którego mamy czerpać siły, aby pracować z pożytkiem dla świata rządzonego tymczasem jeszcze przez obcego „Księcia”.

Kościół dał nam pewne ćwiczenia duchowe, dla regeneracji sił wewnętrznych, dla odrywania się od „tego” świata i przybliżania do świata Bożego. Są to częste uczestnictwo we Mszy świętej, dla wszystkich, jeśli można, a dla kapłanów koniecznie - codzienne, różaniec, adoracja Przenajświętszego Sdakramentu i inne medytacje, systematyczne czytanie po trochu Pisma Świętego, a także brewiarz, który odmawiać mogą przecież nie tylko kapłani. Nie musi to zajmować zbyt wiele czasu codziennie. Najważniejsze, aby było uprawiane systematycznie, stale po trochu. Każdy też powinien wybrać takie ćwiczenia, które najlepiej pasują do jego osobowości. Kto to praktykuje, wie, jak wiele się zmienia w świecie jego przeżyć, w jego stosunku do otoczenia, do ludzi i do Boga.

opracował brat T.M.

=====

=

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Ukazuje się nieregularnie, w miarę napływu materiałów, na prawach rękopisu do użytku wewnętrznego. Wydaje: Zgromadzenie Mariawitów. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść

artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m.14 - 31-049 Kraków. Pismo jest do nabycia tylko w drodze prenumeraty. Prenumerata wraz z kosztami przesyłki pocztowej obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 10 zł. Należność należy przysyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy oraz numer zeszytu od którego mamy rozpocząć wysyłkę (np. od 5. lub od 6.). Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji.. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu trzech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i następnie może ulec zmianie wskutek wzrostu cen papieru, powielania, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły z góry prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie.